

Wrota III wojny światowej

20 czerwca 2025

Atak Izraela na Iran wielu komentatorów i analityków uważa za początek III wojny światowej. Na pewno sytuacja międzynarodowa wyraźnie się zaostrzyła, przesuwając się niebezpiecznie ku sytuacji, w której już odwrotu nie będzie i wojna przestanie być proxy. Jest to błędne mniemanie, gdyż ta wojna de facto trwa od dawna, tylko że ma charakter taki, jak współczesny świat: rozproszonej galaktyki bądź przestrzeni wirtualnej, gdzie funkcjonuje mnóstwo często ze sobą na pierwszy rzut oka niezwiązanych ze sobą elementów.



I tak również ta wojna płynie przez świat płynnej nowoczesności, postkapitalizmu, postmodernizmu. Ma charakter punktowy, to szereg proxy wojen, gdzie ścierają się główne siły funkcjonujące w globalnym wymiarze. Z jednej strony to słabnąca dominacja Zachodu, w zasadzie Ameryki, która przez cały okres po II wojnie światowej (a po upadku Muru Berlińskiego i rozpadzie ZSRR w szczególności) była siłą sprawczą kolonizującą świat, w tym także zachodnią Europę. Z drugiej strony to, co umownie można nazywać „globalnym południem” lub nie-zachodnim światem, starającym się przeciwstawić tej kolejnej wersji kolonizacji (w wersji XXI

wieku) oraz wybić na autentyczną suwerenność, czyniąc świat pluralistycznym i wielowektorowym.

Aby uzasadnić moment rozpoczęcia III wojny światowej, trzeba się cofnąć do początku lat 1990. W kręgach intelektualnych Zachodu króluje niesłychanie prymitywna (bo ahistoryczna) teoria Fukuyamy o końcu historii i absolutnym zwycięstwie demokracji liberalnej i związanego z nią kapitalizmu, w neoliberalnej wersji. USA muszą w takim wypadku przyjąć rolę jedyne go żandarma i strażnika owoców tego zwycięstwa. Europa Zachodnia godzi się na ten deal, gdyż zapewnia jej to dotychczasowe, wygodne, hedonistyczne trwanie. Topowi amerykańscy neokonserwatyści, Paul Wolfowitz i Lewis Libby, na tej kanwie opracowują doktrynę, której głównym założeniem ma być sposób i forma polityki zagranicznej, by zachować dominację USA. Jej podstawą mają być bazy amerykańskie na całym świecie, a także prowadzenie wojen prewencyjnych, gdy Waszyngton uzna w danym rejonie swe interesy za zagrożone. Brutalnie i szczerze streścił tę doktrynę Michael Leeden, inny neokon, ujmując jej istotę w następujący sposób: „Mniej więcej co 10 lat Stany Zjednoczone potrzebują wziąć jakieś małe zasrane państewko i rzucić nim o ścianę tylko po to, żeby pokazać światu, jak poważnie traktujemy sprawę”.

Po 11 września 2001 roku, gdy George Bush Jr. ogłosił wojnę z terroryzmem (w zasadzie ona trwa cały czas i jest niewypowiedzianą globalną wojną prowadzoną przez USA ze światem niegodzącym się na dyktat Waszyngtonu i Zachodu), a która jest w zasadzie praktycznym zastosowaniem doktryny Wolfowitza–Libby’ego. Prezydent Bush Jr. swoim „małym rozumkiem” uzupełnił ją jedynie o takie sformułowania jak „szerzenie demokracji liberalnej” oraz „wyprzedzające uderzenia” celem realizacji tego zadania. Inaczej mówiąc, każdy, kto nie podporządkuje się hegemonii i wartościom płynącym z USA, skazuje się na pokojową interwencję US Army (w najlepszym razie na kolorową rewolucję organizowaną przez tajne służby USA).

Można postawić śmiałą tezę, iż doktryna Wolfowitza–Libby’ego odegrała analogiczną rolę sprawczą w pójściu Ameryki na wojnę ze światem (jej nie tyle wrogim, ile nieposłusznym), co „Mein Kampf” Adolfa Hitlera i „Dzienniki” Alfreda Rosenberga w formowaniu się niemieckiego systemu nazistowskiego, dających mu podstawy teoretyczne, a potem przystąpieniu III Rzeszy do wojny.

Mówiącym dziś o zburzeniu porządku międzynarodowego warto tylko przypomnieć, iż leży on w gruzach od dawna, przynajmniej od 25 lat. To wtedy, w marcu 1999 roku, NATO, po decyzji bez jakichkolwiek sankcji ze strony tzw. opinii międzynarodowej i gremiów mogących uchodzić za uprawnione do podejmowania takich decyzji, zaczęło bombardować państwo członka ONZ – Serbię. Tłumaczono to „interwencją humanitarną”, gdyż wojna domowa w Kosowie wymagała tego, by rozpad Jugosławii trwał nadal, nawet niezgodnie z porozumieniami o formie tego rozpadu (miał on iść po granicach dawnych republik związkowych, a Kosowo nie było taką strukturą, tylko obwodem autonomicznym w ramach republiki serbskiej). Prowokacja w Raczaku, rozdmuchana i zmanipulowana przez media celem uzasadnienia rozpoczęcia tych bombardowań i wzbudzenia poparcia opinii publicznej, dopiero po latach wyszła na jaw, odsłaniając swe zasadnicze oblicze i rolę mediów w podżeganiu do wojny. Bombardowania Serbii w 1999 roku należy uznać za początek, choć wtedy mogło to tak nie wyglądać, lecz po latach doświadczeń jesteśmy mądrzejsi i widzimy więcej o tej nowej formie prowadzenia wojny światowej.

Po atakach na WTC i Pentagon we wrześniu 2001 roku „wojna z terroryzmem” stała się codziennością świata XXI wieku w Afganistanie (20 lat obecności Jankesów w tym kraju i niesławna ucieczka); w Iraku (podbój i wieloletnia okupacja, po której ów kraj do końca się nie podniósł, pozostając w stanie administracyjnego i prawnego chaosu), w Libii (którą rozniesiono w pył, powodując jej rozpad) i w Syrii (którą dziś rządzą religijni fanatycy, uważani jeszcze nie tak dawno za terrorystów i którzy figurowali na liście osób poszukiwanych

listami gończymi). Trwająca prawie 15 lat operacja Barkhane francuskich wojsk w Sahelu (czyli interwencja wojskowa w Mali i Nigrze) uzasadniana wojną z terroryzmem, a de facto chroniąca interesy gospodarcze Paryża w tej części Afryki.

O wojnie w Jemenie i sukcesywnym bombardowaniu tego pewnie najbiedniejszego kraju na Ziemi, o 20 latach konfliktu w Kongo, rozerwanym na części m.in. przez interwencje Zachodu w Somalii, o atakach lotniczych na Sudan, o ludobójstwie Palestyńczyków w Gazie i na Zachodnim Brzegu Jordanu oraz periodycznym unicestwianiu Libanu przez Izrael nawet nie trzeba już wspominać. Od 11 lat (bo ta wojna zaczęła się na pewno w 2014 roku, o ile nie podczas pierwszego Majdanu w 2005) trwa konflikt zbrojny, teraz na militarną i w miarę szeroką skalę, na wschodzie Ukrainy, gdzie w formie proxy wojny Zachód walczy z Rosją.

Te wszystkie konflikty układające się jednak w jakąś całość i mające wspólną genezę oraz przyczyny w obliczu słabnięcia dotychczasowego hegemonu, a wraz z nim wielopłaszczyznowego, systemowego kryzysu całego Zachodu, nie odbudowują jego dominacji. Bo tego nie mogą uczynić z wielu przyczyn. Tworzą jedynie chaos i anarchię, której skutki i efekty dla inicjatorów tej formy prowadzenia polityki doskonale opisała Naomi Klein w „Doktrynie szoku”. Tak chcą, tak myślą, że jeszcze przedłużą i obronią na jakiś czas swą hegemonię.

Przedstawione fakty z ostatniego ćwierćwiecza są jedynie częścią tezy, iż wojna światowa trwa w najlepsze od lat. Tylko leniwa, uśmiechnięta, hedonistyczna, zajęta drobnymi sprawami i interesikami o mikroskali, które w wymiarze globalnym nie mają jakiegokolwiek znaczenia i nie są w ogóle w zainteresowaniu miliardów obywateli naszej planety, Europa tego nie potrafiła, nie chciała dojrzeć. Z wielu względów, także ignorancji i utylitaryzmu elit rządzących oraz zblatowanych z nimi „wolnych” ponoć mediów. Teraz wojna podchodzi do drzwi Europy. I jeśli nie nastanie otrzeźwienie i diametralnie nie zmieni się sposób patrzenia na zagadnienia

społeczne i kulturowe na całym świecie, nie tylko z perspektywy Waszyngtonu, Brukseli i stolic europejskich, gdzie się sądzi, iż są pępkiem świata, a ich system jest jedynym, najlepszym i uniwersalnym w historii ludzkości, zaś elity euroatlantyckie są niczym orwellowskie Ministerstwo Prawdy, wojna wtargnie z całą siłą (jak to miało miejsce wielokrotnie w dziejach) do Europy. Tego „małego półwyspu położonego na dalekich zachodnich krańcach Azji” (Mao Zedong). Bo jeżeli na całym świecie, zwłaszcza w Afryce, wspomniany chaos i anarchia, postrzegana jako spuścizna obecności Europejczyków i Jankesów w epoce kolonializmu i współcześnie, stworzyły codzienność dla kolosalnego rozprzestrzenienia się ubóstwa i biedy, braku stabilizacji i jakiegokolwiek pewności jutra, pełnej zagrożeń egzystencjalnych – śmierci i masowych morderstw – to czemu ten stan miałby teraz nie dotrzeć do Europy? I dlaczego owe zagrożenia tam będące codziennością, nie mogą teraz zmaterializować się i zagrażać ludziom na Starym Kontynencie?

Globalizacja to nie tylko planetarna wymiana towarów, idei, ludzi, możliwość komunikacji osób z różnych kultur czy narodowości, podróże i masowa turystyka. Ona ma też ciemną stronę. To także globalizacja przestępczości zorganizowanej, handlu narządami i ludźmi, kontrabandy różnego rodzaju, terroru i nielegalnych transakcji finansowych. O tej stronie Fukuyama i jego akolici nie chcieli wiedzieć i mówić publicznie, uważając, iż ten projekt będzie niczym przysłowie, że „w mętnej wodzie pływają grube i duże ryby”. Lecz ten projekt w takiej formie na dłuższą metę nie mógł wypalić. Podczas Światowego Forum Demokracji (Warszawa 2000) hinduski myśliciel Yogendra Yadav z indyjskiego Instytutu Demokracji Porównawczej powiedział znamienne frazę (na którą zresztą nikt nie zwrócił uwagi) w kontekście dokumentu, jaki miano wtedy przyjąć jako podsumowanie tej konferencji: „Przyszłość nie może być jednokierunkową ulicą. Nie można się zgodzić na to, żebyśmy przyjęli dokument, który napisaliście w Nowym Jorku, w nowojorskiej optyce, wyrażając nowojorskie wartości. My też

mamy coś do dania światu”.

To zdanie wypowiedziane 25 lat temu w naszej stolicy oddaje uniwersalne clou problemów, z jakimi zmaga się współczesność. Także jest odpowiedzią na zagadnienie zburzenia międzynarodowego porządku, którego dokonano dawno, a atak Izraela na Iran jest tylko elementem sytuacji, jakiej od 25 lat doświadcza świat.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: Strajk.eu